

WYDAWNICTWO »LIGI PRACY«

---

# ROLA PRZEMYSŁU W NIEPODLEGŁEJ POLSCE

PRZEMÓWIENIE

PROFESORA ZYGMUNTA STRASZEWICZA  
NA UROCZYSTOŚCI ROZPOCZĘCIA ROKU AKADEMICKIEGO

1920/21

W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

---

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA

DRUK J. ULASIEWICZA, WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 49.

1923





Gdy dawnymi czasy historyk kreślił obraz dziejów, to prawie wyłącznie wypełniał jego kontury sprawami politycznymi. Historycy nowożytni odtwarzają wszechstronnie opisywane epoki, a więc obok wypadków politycznych malują obyczaje, literaturę i wogóle prądy umysłowe, kwestje społeczne i wreszcie stosunki ekonomiczne. Ale i taki obraz nie jest jeszcze kompletny. Brak w nim pewnego pierwiastka, który zdaniem mojem odgrywa zasadniczą rolę w dziejach rozwoju ludzkości, mianowicie pomija się zazwyczaj milczeniem stan techniki oraz jej postępy.

Nie jest rzeczą pewną, jak dawno po raz pierwszy ukazała się na ziemi istota, należąca bezspornie do rodzaju ludzkiego; prawdopodobnie nie dałoby się również z całą ścisłością określić tych cech, które zapewniły jej nieograniczony postęp i ów szereg zwycięstw w walce z naturą z których najwspanialsze przypadają właśnie na nasze czasy, ale wśród tych cech napewno jedna polegała na tem, że ten pierwotny człowiek posługiwał się w pracy narzędziami. Cecha ta wyodrębniła go w sposób zasadniczy z pośród innych istot pokrewnych, bo żadne zwierzę nie używa narzędzi. Pierwsze narzędzie było czemś wielce prostem: był to może drążek, używany jako dźwignia, albo ciężki kamień, spełniający rolę młota, albo może kamień z ostrym obrzeżem, zastępujący w pewnych razach nóż, ale człowiek, posiadłszy to pierwsze niedołączne narzędzie, wszedł właśnie na drogę nieograniczonego postępu, bo narzędzie może być doskonałe nieograniczenie. W tem pierwszym narzędziu tkwiły w zarodku wszystkie dalsze udoskonalenia techniczne, oraz cały rozwój duchowy ludzkości.

Z początku postęp był wielce powolny. Wyraźne różnice zarysowywały się dopiero po setkach, a może tysiącach lat, lecz w miarę tego mozolnego doskonalenia narzędzi oraz metod pracy człowiek zyskiwał coraz większą prze-

wagę nad otaczającą naturą, życie jego stawało się coraz bogatsze w treść, potężniały jego siły duchowe, różniczkowały się stosunki społeczne. Dotychczas zostały bliżej poznane tylko ostatnie etapy tego niezmiernie długiego pochodu pierwotnego człowieka, etapy, leżące już prawie na granicy czasów historycznych. Dzieje tę nauka podzieliła na pewne okresy lub epoki, jak epoka kamienna, gdy człowiek posługiwał się głównie narzędziami kamiennymi, epoka bronzowa, gdy weszły w życie wyroby z brązu, epoka żelazna, gdy rozpowszechniły się narzędzia żelazne. Już w samych tych nazwach nauka może mimowolnie stwierdziła tę prawdę, że stan techniki określa całokształt kultury epoki, że postęp techniczny jest jakby kością pacierzową postępu ogólnego.

Taki pogląd narzuca się umysłowi, gdy chodzi o czasy przedhistoryczne, których obraz badacz odtwarza z wykopanych szczątków dawnej kultury, z narzędzi, naczyń, broni, ozdób i t. d. Sprawa zmienia się całkowicie, gdy wkraczamy w progi epoki historycznej, gdy głównymi źródłami dziejów stają się dokumenty pisane. Od tej chwili na front sceny dziejowej występują królowie, wodzowie, kapłani, prawnodawcy. Odtąd słyszymy głównie o zwycięstwach i klęskach, o walkach religijnych, o przewrotach społecznych. Sprawy techniczne schodzą na plan dalszy, i wydaje się, że nie odgrywają już one tej roli, co poprzednio.

Ale to jest tylko złudzenie. Kulturze technicznej po dawnemu przypada rola kierownicza. Jeżeli w społeczeństwie zaszła jakaś głębsza i trwalsza zmiana, to po dokładnej analizie na samem dnie związków przyczynowych natrafimy zawsze na jakąś ewolucję natury technicznej na jakieś ważne udoskonalenie w metodach pracy lub na jakiś wynalazek o doniosłym znaczeniu życiowym.

Możnaby ilustrować tę prawdę licznymi przykładami. Pomyślmy tylko, jak wielkie przewroty w społeczeństwach ludzkich wywołał proch strzelniczy, busola magnetyczna, prasa drukarska; ale najdosadniejsze ilustracje mamy w czasach nowszych, gdy postępy techniki bez porównania potężniejsze, niż kiedykolwiek przedtem.

Gdy czytamy opisy życia ludów europejskich z przed stu lat, to wydaje się, że są to obrazy fantastyczne, tak ogromnie różnił się świat ówczesny od dzisiejszego: inne pojęcia, inne upodobania, inne obyczaje, stosunki społeczne i polityczne. Gdyby zmartwychwstał człowiek z początku XIX wieku i zaczął rozglądać się w dzisiejszym świecie, to by mu się wydało, że jest na innej planecie. Musiałby on

bardzo uważnie badać otaczające życie, aby pod nawarstwieniami ostatniego stulecia dostrzec zręby znanych sobie rzeczy i pojęć.

Nikt chyba nie wątpi, że najpierwotniejszą, najistotniejszą przyczyną tych wielkich zmian były postępy techniczne: para, elektryczność, udoskonalenia mechanizmu, wzrost technologii chemicznej, postęp rolniczy. Byłoby to płónnem przedsięwzięciem pragnąć nawet pobieżnie opisać, jak ściśle zazębiała się ta ewolucja techniczna z całokształtem rozwoju społeczeństw europejskich w ostatnim stuleciu. Sprawa jest zbyt rozległa i zawiła. Zwrócę uwagę jedynie na pewien szczegół.

Wyobraźmy sobie stotysięczne miasto europejskie w początkach XIX wieku. Łączy się ono z resztą świata za pośrednictwem kilku lub kilkunastu gościńców, najczęściej zbudowanych w sposób nader pierwotny, niedbale utrzymanych, pełnych wyboi, błota i kurzu. Po takim gościńcu wloką się leniwo w dużych odstępach skrzypiące wozy z towarami, co parę dni jedzie dziwnych kształtów dyliżans z podróżnymi, parę razy na tydzień podąża bryczka pocztowa, wioząca listy i gazety. Takie połączenie ze światem było oczywiście nader wątłe. Skutkiem tego mieszkańcy owego miasta mało wiedzieli, co się dzieje poza obrębem ich murów, i mało się o to troszczyli. Zajmowały ich głównie sprawy lokalne, a poczucie łączności z ogółem narodu było słabe. Istniał wprawdzie patriotyzm lokalny, nieraz nawet bardzo gorący, ale do poziomu patriotyzmu ogólnonarodowego wzbijały się tylko nieliczne duchy.

Dziś z takiego miasta rozchodzi się we wszystkie strony kilkanaście linii kolejowych, a po każdej co godzina lub częściej przebiega z wielką szybkością pociąg, wiozący ogromne ilości towarów, setki podróżnych, stosy listów i druków. Jednocześnie gęsta sieć drutów telegraficznych i telefonicznych przynosi co chwila najświeższe wieści ze wszystkich zakątków kraju. Oczywiście dziś połączenie owego miasta ze światem zewnętrznym jest bez porównania ściślejsze niż dawniej. Stanowi ono jakby komórkę wielce rozwiniętego organizmu, w którym każde podrażnienie rozchodzi się z ogromną szybkością, wywołując natychmiastową reakcję w całym ustroju. Nie dziw wobec tego, że horyzont umysłowy mieszkańców jest rozległy, że obejmuje on całokształt spraw narodowych, i że patriotyzm ogólnonarodowy sięga daleko głębiej niż dawniej.

Rzecz jasna, że taka zmiana musiała wywrzeć doniosły wpływ na oblicze polityczne świata. Gdy dawniej głównymi

sprężynami w grze politycznej były interesy dynastyczne, ambicje monarchów, przeciwieństwa religijne, to dziś na pierwszym planie stoją dążenia narodowościowe. Od chwili, gdy zapadła zasłona po ostatnim akcie dramatu napoleońskiego, aż do wybuchu wojny wszechświatowej upłynęło prawie sto lat, i najważniejszymi wydarzeniami politycznymi tego stulecia były zjednoczenie Włoch i zjednoczenie Niemiec. I jedno i drugie można uważać za bezpośrednie następstwo zacieśnienia więzi narodowościowej, do którego znowu głównie przyczyniło się udoskonalenie komunikacji, przyczyniła się ta cicha działalność pracownika technicznego, która najczęściej nie znajduje miejsca w ogólnym obrazie dziejów.

I to jest naturalny bieg rzeczy. W warsztatach pracy technicznej rodziły się i rodzą najbardziej zasadnicze elementy rozwojowe, jak również elementy potęgi i dobrobytu. Te kraje są wolne i szczęśliwe, gdzie kwitnie przemysł, gdzie technika jest potężnie rozwinięta. Powinniśmy to dobrze uświadomić sobie, stojąc na progu niepodległego bytu, powinniśmy nie zapominać ani na chwilę, że rozległe uprzemysłowienie kraju jest jednym z najistotniejszych warunków zachowania niepodległości.

Oprócz tych względów natury ogólnej są jeszcze względy inne bardziej bezpośrednie, bardziej uchwytne. Jest dziś rzeczą dla każdego oczywistą, że musimy posiadać liczną i dobrze zaopatrzoną armję. Może kiedyś za lat dwadzieścia lub trzydzieści stosunki ulegną zmianom zasadniczym; może wówczas dostateczną gwarancją wolności narodu będzie majestat prawa, dziś powinniśmy być każdej chwili gotowi do odparcia siłą zamachu wrogów.

Jest również oczywistem, że ta armja musi mieć źródła swego zaopatrzenia tu nad Wisłą, że zwłaszcza z krajowych warsztatów musi czerpać broń i amunicję. Losy narodu nie powinny przecież zależeć od tego, czy kolejarze niemieccy lub czescy zechcą przepuścić pociągi amunicyjne, a nawet od tego, czy państwa zaprzyjaźnione na czas pociągi te wysła. Musimy stworzyć potężny przemysł wojenny, gdyż jest on niezbędną częścią składową obrony kraju przed najazdem. Lecz przemysł wojenny nie może istnieć w odosobnieniu. On utrzyma się i rozkwitnie tylko przy ogólnem uprzemysłowieniu kraju, w związku z innymi działaniami zwłaszcza z przemysłem metalowym i chemicznym. Tylko wśród bujnego ruchu technicznego i przemysłowego przemysł wojenny może stać na wysokości zadania i nie będzie dla kraju ciężarem.

Jeżeli zgodzimy się na postulaty powyższe, to narzuca się pytanie, jakie drogi prowadzą do wcielenia ich w życie. Zgóry można przewidzieć, jaką odpowiedź dałby na to obecnie głos ogółu. Całe zadanie, całą troskę zwałonoby zlekkiem sercem na władze państwowe. Powiedzianoby, że rząd powinien opiekować się przemysłem i techniką, powinien je popierać, troszczyć się o nie i t. d. Polska tak długo należała do trzech państw, w których kult państwowości rozrósł się potwornie, w których państwo uchodziło za istotę wszechmocną i wszechmądrą, która może działać cuda, gdy tylko zapragnie. I my zaraziliśmy się temi wyobrażeniami i nie odrzuciliśmy ich wraz z kajdanami niewoli. Ogół wkłada na władze państwowe najrozmaitsze zadania i obowiązki, których one spełnić nie są w stanie, a następnie dąsa się i gniewa, gdy oczekiwania jego doznają zawodu.

Państwo jest to organizacja, mająca pewne specjalne zadania i cele, a gdy tylko wykroczy poza swą naturalną sferę działalności, to zawsze samo doznaje uszczerbku i wyrządza szkodę krajowi. Tak np. państwo nie powinno wtrącać się do wierzeń religijnych swych obywateli, a ile razy próbowało to czynić, to zawsze następstwa były opłakane. Państwo nie może stworzyć sztuki, bo sztuka to jest roślina, która rośnie tylko na swobodzie, na wolnym powietrzu, a usycha w atmosferze przepisów, regulaminów, nakazów i zakazów. Toż samo dotyczy nauki, techniki oraz innych przejawów myśli ludzkiej, toż samo, jakkolwiek w mniejszym może stopniu, dotyczy przemysłu, rolnictwa i handlu.

Z pośród sposobów bezpośrednich, których używa państwo do popierania przemysłu, najlepiej wypróbowanym i najczęściej stosowanym jest protekcja celna, czyli cła ochronne. Gdybyśmy jednak bliżej przyjrżeli się temu najlepszemu środkowi, to łatwo przyszlibyśmy do przekonania, że wartość jego jest co najmniej wątpliwa. Już okoliczność następująca musi wzbudzić podejrzenie: jest wiele krajów na świecie, cieszących się silną protekcją celną, a w których przemysł zaledwo wegetuje albo, i wcale nie wegetuje; z drugiej strony jest państwo, mianowicie Anglja, która nie ma ceł protekcyjnych, a kroczy na czele postępu przemysłowego świata. Z tego już wynika nieodbitcie, że cła protekcyjne nie są ani wystarczającym ani koniecznym warunkiem rozwoju przemysłu.

Wątpliwości te wzrosłyby jeszcze, gdybyśmy poszli po radę do nauki ekonomicznej. Okazałoby się wówczas, że można przy pomocy ceł odpowiednio unormowanych poprzeć pewne poszczególne rodzaje przemysłu kosztem innych,

ale popierać za pomocą protekcji celnej wszystkie gałęzie wytwórczości krajowej jest równie trudno, jak zbudować perpetuum mobile.

Z uwag powyższych nie wynika jednak wcale, aby państwo nie mogło wywierać dodatniego wpływu na technikę i przemysł. Odwrotnie, wpływ ten może być doniosły, ale tylko pośredni. Przedewszystkiem państwo stwarza warunki, niezbędne do życia kulturalnego wogóle, a więc i do rowoju przemysłu. Ono utrzymuje bezpieczeństwo, porządek prawny, ład społeczny. To jedno już stanowi ogromnie doniosłe zadanie, wymagające od władz państwowych wielkich wysiłków i umiejętności. Powtóre w Polsce państwo podjęło się różnych innych zadań, które muszą być należycie spełnione, aby przemysł mógł rozwijać się i istnieć.

Wśród tych zadań na pierwszym miejscu postawiłbym zadanie oświatowe, i nikt chyba nie wątpi, że wysoki poziom oświaty jest jedynym z zasadniczych warunków uprzemysłowienia. Obowiązki rządu są tu tem większe i trudniejsze, że pod względem oświaty kraj nasz jest wielce zacofany, i trzeba dopiero doganiać kraje zachodnie. Ale z drugiej strony jest coś, co rządowi ogromnie ułatwi owo zadanie. Mam na myśli to żywiołowe dążenie do oświaty, które ogarnęło wszystkie warstwy naszego narodu. Dążenie to należy do najpomyślniejszych objawów naszych czasów, stanowi ono samo przez się niezawodną gwarancję jasnej przyszłości. Potrzeba tylko je skierować na właściwe tory, aby wysiłki narodu nie szły na marne, lecz przyniosły bujne plony. Jest to sprawa ogromnie ważna, bo łatwo zbłądzić na manowce.

Spółeczeństwo nasze pozostaje pod dużym wpływem sąsiadów, a zwłaszcza Niemców, a jeszcze bardziej Austrii, która nawet po zgonie narzuca nam swe idee i urządzenia, utrzymuje nas wciąż w ideowych więzach. Naturalnie, budując nasze szkolnictwo, musimy korzystać z doświadczeń innych narodów, ale należy strzec się ślepego naśladownictwa.

Wyobraźmy sobie, że zbudowano nową fabrykę. Budowa dostała się w ręce dzielnego fachowca, i fabryka zaraz po wykończeniu stanowiła ostatni wyraz techniki. Ale upłynęło kilka lat. W ciągu tego czasu zmieniły się na świecie pod pewnemi względami metody pracy, udoskonalono w pewnych szczegółach maszyny i urządzenia. Już teraz nie można powiedzieć, że fabryka jest ostatnim wyrazem techniki. Została już ona nieco w tyle za postępem i musi się z tem godzić, bo nie sposób przecież wyrzucać maszyn, które są jeszcze w zupełnie dobrym stanie, ale gdyby ten sam czło-



wiek budował teraz podobną fabrykę, to już zbudowałby ją inaczej. Za lat kilkanaście fabryka będzie już zupełnie przestarzała, i zarząd stanie przed pytaniem, czy nie byłoby korzystnem przebudować ją z gruntu, i tak też się nieraz na świecie dzieje.

Instytucje polityczne i społeczne starzeją się tak samo, jak fabryki. W każdym kraju najbardziej nawet postępowym, znaczna część urzędów państwowych jest przestarzała; przynajmniej pod niektórymi względami nie odpowiadają już one zmienionym potrzebom społecznym oraz współczesnemu poziomowi wiedzy. Z tym stanem rzeczy kraj godzi się z konieczności, bo zbyt częste zmiany przyniosłyby więcej szkody niż pożytku. Zresztą na przeszkodzie do reformy stoją zazwyczaj nawyknięcia ludzkie, przywiązane do dawnych form i zwyczajów, lenistwo umysłowe, jednym słowem to, co nazywamy konserwatyzmem.

Dotyczy to wszelkich urzędów ludzkich, ale w największej mierze dotyczy szkoły, bo szkoła jest najkonserwatywniejszą instytucją na świecie. Trzyma się ona z ogromnym uporem utartego trybu nawet wówczas, gdy zmieniły się już całkiem warunki, i gdy dawne programy i metody straciły wszelką rację bytu.

Dlatego też w chwili obecnej, gdy szkolnictwo polskie się przebudowuje, musimy baczyć bardzo pilnie, aby nie zażyczyć od sąsiadów takich rzeczy, które już się przeżyły. Dotyczy to zwłaszcza szkolnictwa średniego, które oddawna nie odpowiada potrzebom nowożytnego społeczeństwa, które straciło z oczu cele praktyczne i błądzi w próżni, nie mogąc dotrzeć do twardego gruntu.

Gdybyśmy np. zapytali do jakich rodzajów pracy przysposabia swych uczniów ogół szkół, czyli tak zwane szkoły ogólno-kształcące, toby nam odpowiedziano, że szkoły te przygotowują do wszystkich zawodów. Odpowiedź taka nie zadowoli żadnego człowieka, który poza wyrazami dopatruje się rzeczy realnych. Szkoła, przygotowująca dobrze do wszelkich zawodów, byłaby czemś cudownem, czemś, czego nie było i nie będzie na świecie. Bliższa prawdy byłaby odpowiedź, że szkoła ogólno-kształcąca nie przygotowuje do żadnego rodzaju pracy, do żadnego zawodu z wyjątkiem może pracy kancelaryjnej, czyli zawodu biuralisty. Kierunek taki odpowiadał zapewne nienajgorzej potrzebom społecznym sto lat temu, ale czasy się zmieniły, i dziś jest on rażącym anachronizmem. Dziś w warstwie wykształconej ogromną przewagę mają pracownicy produkcyjni, rolnicy, technicy, przemysłowcy, kupcy; od nich przedewszystkiem zależą losy

kraju, jego dobrobyt i potęgę. Z tym prostym faktem powinna liczyć się szkoła, jej celem głównym musi stać się kształcenie tych właściwości ludzkich, które są potrzebne w zawodach produkcyjnych, jak również rozwijanie zamiłowania do tych rodzajów pracy.

Niema wątpliwości, że szkolnictwo nasze wkroczy ostatecznie na tę drogę. Do tego popychają nas nowe idee, płynące z zachodu, do tego zmusza samo życie. Wywrze to doniosły wpływ na wszelkie rodzaje wytwórczości, a zwłaszcza na przemysł, bo zawody przemysłowo-techniczne wymagają dziś szczególnie dużej sumy wiedzy i dobrego przygotowania.

W rękach państwa znalazły się u nas jeszcze różne funkcje czysto gospodarcze, funkcje tak ważne, że od nich zależy samo istnienie przemysłu, ale jest już dziś oczywiste, że państwo, podejmując się tych funkcji, wyszło daleko poza swą naturalną sferę działania. Ujemne następstwa tego faktu coraz bardziej rzucają się w oczy, i prawdopodobnie wkrótce nastąpi w tym względzie radykalna zmiana; rola gospodarcza państwa zostanie znacznie zredukowana.

Jeżeli państwo trzyma się właściwych granic, to działalność jego tworzy tylko ramy, w których ma powstawać życie przemysłowe. Siłą poruszającą jest co innego. Przemysł stwarzają ludzie niezależni, ich przedsiębiorczość, inteligencja, pracowitość, i tych właściwości nie zastąpią żadne prawa, żadne urzędy ani instytucje państwowe, nie zastąpią ich również bogactwa naturalne ani pomyślne konjunktury. Jest to prawda oczywista, można powiedzieć banalna, a jednak ludzie bardzo często się z nią nie liczą. Dzielni pracownicy nawet w niezbyt pomyślnych warunkach stworzą przemysł, dobrobyt i potęgę, niedołęgom nie pomoże żadna opieka i poparcie.

Powinniśmy o tem pamiętać zawsze, a zwłaszcza dobrze jest uświadomić sobie tę prawdę dziś na progu nowego roku akademickiego, bo w murach naszych kształcą się umysły i charaktery ludzkie, kształcą się przyszli pracownicy na polu techniki i przemysłu, tworzy się główna siła poruszająca życia przemysłowego. Dzieje się tu coś bardzo ważnego, można powiedzieć bez przesady, że w pewnym stopniu wykuwa się tu przyszłość narodu.

Niestety praca nasza rwie się wciąż i psuje. Raz po raz nadlatuje nawałnica i zamienia w ruinę budowanie nasze. Pięć lat temu, w chwili powstania politechniki polskiej, sześciuset pięćdziesięciu słuchaczy utworzyło pierwszy zastęp naszej drużyny akademickiej. Wśród nich było niemało ta-

kich, którzy mieli już poza sobą całe lata studjów wyższych. Dotychczas mile wspominały, z jakim zapałem ta młodzież wzięła się do pracy. Zapał ten rokował jaknajlepsze nadzieje, okupował on z nawiązką różne braki, które mieć musiała na prędce zaimprovizowana szkoła, i mężnie przewycięzał ciężkie warunki, w których wypadło pracować.

I cóż się stało z tą młodzieżą? Niektórzy polegli w boju, oddając młode życie za niepodległość ojczyzny, inni zniechęcili się i odeszli, wielu ciężkie warunki życiowe zmusiły do cofnięcia się z obranej drogi. Została garstka; płyną oni odważnie naprzód, lecz fala wydarzeń dziejowych wciąż ich odrzuca od niedalekiego brzegu.

Zaprawdę, ciężkie są losy wasze, panowie, ale swoją drogą, gdy wspomnę moją młodość, to mam chęć wam zazdrościć. Pewien poeta modlił się, aby Bóg dał mu dobrą dolę, a jeżeli nie da dobrej, to aby mu dał przynajmniej złą, bo najgorsza jest ta szarzyzna życia, w której niema ani wielkich radości ani wielkich smutków. Otóż w takiej szarzyźnie żyły pokolenia dawniejsze. Więdyły one w mroku niewoli, której nie rozświecał nawet promyk nadziei. Wam nieraz wichur dmie w oczy, ale potem przychodzą jasne chwile wesela, i życie wasze upływać będzie wśród słonecznej pogody wolności.

